

X. KALINKA

ZE ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

STOSUNEK POLAKÓW I RUSINÓW

DO

INTERNATU RUSKIEGO XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

WE LWOWIE.

(Sprawozdanie przeczytane na Walném Zgromadzeniu Stowarzyszenia
Opieki nad tymże Internatem, w Marcu 1884).



WE LWOWIE,
NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW.

1884.



X. KALINKA
ZE ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

STOSUNEK POLAKÓW I RUSINÓW

DO

INTERNATU RUSKIEGO XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

WE LWOWIE.

(Sprawozdanie odczytane na Walném Zgromadzeniu Stowarzyszenia
Opieki nad tymże Internatem, w Marcu 1884).



WE LWOWIE,
NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW.
1884.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

Na posiedzeniu z d. 4. marca 1884 odbytem we Lwowie
X. **Kalinka**, odczytał następujące sprawozdanie:

Na rok 1884, **Opieka lwowska** przyniosła w datkach stałych 5006 złr., w jednorazowych 503 złr., razem 5509 (o 109 złr. więcej niż w roku zeszłym). **Opieka krakowska** przyniosła w datkach stałych 3173 złr. 86 kr., w jednorazowych 955 złr. 56 kr. razem 4129 złr. 83 kr. (o 29 złr. 66 kr. mniej niż w roku zeszłym). Obie przyniosły na rok bieżący 9638 złr. 83 kr. (o 79 złr. 34 kr. więcej niż w roku ubiegłym).

Jest za co Panu Bogu podziękować, zwłaszcza kiedy się zważy na ciężki nieurodzaj, jaki dotknął ostatniego lata naszą prowincją. Ten rezultat zawdzięczamy przedewszystkiem staraniom naszej przezacnej Prezesowej i jej nieustrudzonej Sekretarki, oraz waszej Czcigodne Panie gorliwości; lecz wspomnieć także muszę i o tych osobach, tak szczerze instytucji naszej oddanych, które nie mogąc pomagać hojnym datkiem, wspierają nas stale swoją modlitwą. Ta jałmużna wiele innych sprowadza, a co ważniejsza, przynosi ze sobą błogosławieństwo Boże. Szczególną wdzięczność, winienem tutaj wyrazić pani Aleksandrze Zaleskiej, iż na prośbę Xieżnej Prezesowej, raczyła przyjąć obowiązki Wiceprezesowej Stowarzyszenia we Lwowie.

Uczniów mamy obecnie 36, uczęszczających jak w latach poprzednich do gimnazjum ruskiego, z wyjątkiem kilku, którzy na żądanie rodziców kończą rozpoczęte w gimnazyjach polskich nauki. Mówić dziś o nich, przedwcześnie; przyjdzie chwila, kiedy sami złożą o sobie świadectwo. Nowy rok szkolny rozpoczniemy, jeśli środki pozwolą, z 50 uczniami. Idziemy zwolna, bo chcemy iść długo, i zająć, ile możności, daleko.

O wewnętrznym stanie Zakładu wypada nadmienić, żeśmy skasowali pierwszą klasę, której uczniowie pobierali w domu nauki. Wydatek był znaczny a niekoniecznie potrzebny; odtąd wszyscy uczniowie chodzą do gimnazyów: młodszym, do studyów szkolnych mniej jeszcze wdrożonym, pomagają starsi. Drugą zmianą, o której donieść potrzeba, jest, że od początku roku szkolnego, Internat ma swoją kaplicę. Jakkolwiek niejednego jej brakuje, do tyła przecież jest zaopatrzona, że uczniowie mogą w niej codzień Mszy ś. słuchać, i że w większe święta, nabożeństwo odprawia się z powagą i uroczystością, obrządkowi wschodniemu właściwą.

Liczymy czwarty rok naszej exystencji. Za mało to bezwątpień, aby powiedzieć że Zakład wytrzymał już wszystkie próby; ale dla nas dosyć, aby nam dać nadzieję, że przy Boskiej pomocy, może trwać i rozwijać się dalej. Poznaliśmy grunt po którym idziemy, przeszkody z którymi mamy do walczenia. I ten krótki czas ma już swoją historią. Chcemy ją opowiedzieć wam, Szan. Panie, z prostotą i zupełną szczerością, w przekonaniu, że szczerść jest najsilniejszą bronią, która tych nawet, co nie mają ufności, w końcu do wierzenia przymusi.

Kiedyśmy tutaj stanęli z zamiarem otworzenia Zakładu wychowawczego dla Rusinów, Polacy przyjęli nas w ogólności bardzo życzliwie, Rusini z małemi wyjątkami, bardzo niechętnie. O jednych i drugich jest coś do powiedzenia; zacznijmy od Polaków. — Postawiliśmy odrazu nasz program w całości; wychowywać Rusinów na Rusinów, z uszanowaniem ich obrządku, języka i narodowości. Podyktowała go prosta sprawiedliwość, doradzał interes Kościoła i kraju a także głos wewnętrzny sumienia, który ostrzegał, że Rusi coś się należy z naszej strony za przeszłość. Aczkolwiek myśl wydała się nowa i w ustach zakonników polskich niezwykajna, wyznajmy jednak z chlubą i pociechą, że znaczna część publiczności polskiej jej przyklasnęła; mianowicie niewiasty polskie poparły ją serdecznie i gorąco. One naprzód zrozumiały, że prawda choćby nieprzyjemna, jest najlepszem

na złe lekarstwem, że sprawiedliwość najroztropniejszą polityką i że kiedy z dawnej roboty, niekoniecznie pożądane wypadły skutki, niema lepszej na to rady, jak zacząć robić inaczej. Zrozumiwały i wsparły nas skutecznie datkiem, radą, modlitwą. Ich to jest zasługą, cośmy dotąd wykonać mogli. A dziękując im za to z głębi duszy, nie myślimy bynajmniej od tego uznania z naszej strony, wykluczać ich mężów i braci. Jest to niemałą pociechą i otuchą na przyszłość, że mimo burz, powodzi i zarazy, które od stu lat tylokrotnie spustoszyły, i kraje, i serca, i głowy nasze, w każdej prowincyi polskiej, dziś jeszcze spotyka się ludzi, co tak czują i myślą i tak rozumieją interes Kościoła i Polski, jak czuć i myśleć i rozumieć musieli Polacy, za dobrych czasów, za najlepszych czasów, za czasów Jadwigi i kard. Zbigniewa, kiedy najwięcej było zdrowia i czerstwości w narodzie i kiedy najlepiej pojmowano jego potrzeby i zadania dziejowe.

Nie chcemy jednak ukrywać, że nie wszyscy między Polakami w ten sposób nasz program pojęli; znalazła się między nimi pewna, jakkolwiek dużo mniejsza liczba, która w najlepszej wierze nie przypuszczała, iżby było coś do zmienienia w sposobie zachowywania się Polaków względem Rusinów. Przystawali oni powszechnie, bez względu na swe religijne i polityczne przekonania, że potrzeba wzmocnić ducha katolickiego na Rusi, aby ją ubezpieczyć od propagandy schizmatyckiej, bo tego wymaga dobro Kościoła, monarchii i kraju; ale mniemali że to inaczej stać się nie może, jak tylko przerabiając Rusinów zwolna i nieznacznie na Polaków. Byli więc radzi naszej instytucyi, o ile przez nią mogliśmy przyczynić się do pomnożenia księży ruskich oddanych Głowie Kościoła, — i o tyle dobrem sercem nie odmawiali nam pomocy; lecz do wszystkiego, cośmy o narodowości ruskiej mówili, nie przykładali wagi i może nawet tych słów nie brali naprawdę.

Tak więc obok zastępu takich, którzy nasz program w zupełności popierali, znajdowali się inni, którzy tylko jedną część jego, to jest katolicką, przyjmowali, nie dając wcale baczenia na jego stronę narodową, ruską. Przydajmy jednak że tych ostatnich było tak mało, że moglibyśmy o nich ze spokojnem sumieniem zamilczeć, gdyby nas, że tak powiemy, ścisłość historyczna do tej wzmianki nie skłaniała. Cóżkolwiek

bądź, wytworzyła się z tej różnicy poglądu na nasz Zakład pewna niejasność położenia, która dla początkującej instytucji mogła się wydawać korzystną; ale nie zgadzała się z prawdą, i dlatego trwać w niej w żaden sposób nie chcieliśmy. Należało skorzystać z pierwszej okazji, by dążność naszą całkowicie zatwierdzić, i Zakład, tak dobrze wobec Polaków jak Rusinów, stanowczo i niewątpliwie nacechować. Przypomnieliśmy więc że Internat jest ruski, że narodowość ruską poczytujemy za dzieło Boże a obrządek wschodni za rzecz świętą przez Kościół ustanowioną, której uchybiać w czym bądź nie mamy prawa ani zamiaru; że będąc sługami Kościoła, o jego dobro przedewszystkiem troszczyć się musimy; ale że interes naszej Ojczyzny złączony jest nierozzerwalnie z interesem Kościoła; że co jemu służy to i naród nasz krzepi, a przeciwnie, co Kościół w nas osłabia, to ducha polskiego zabija. Przypomnieliśmy raz jeszcze, nie dalej jak przeszłego roku, i z tego właśnie miejsca, z którego dziś przemawiam, że Rusinów bynajmniej polonizować nie myślimy; nietylko dlatego że to dziś niepodobne, ale głównie dlatego, że toby ich od Rzymu odstręczyło; że zresztą polonizować ich niema żadnej potrzeby, bo wystarcza najzupełniej dla sprawy, jeżeli pozostaną, czem ich Bóg stworzył, a wierni Rzymowi i przyjaźni Polsce.

Kiedyśmy te słowa w zeszłym roku przed wami, Szanowne Panie, odczytali, wielu z przyjaciół najbliższych ostrzegło nas, żebyśmy z ich ogłoszeniem nie spieszyli się, jeżeli nie chcemy zaszkodzić Internatowi i odstręczyć niejednego z chętnych dotąd Polaków. Uznając życzliwość tej rady, nie daliśmy jej przecież posłuchu, bo nie sądziliśmy, aby nam wolno było okupywać poparcie dla Zakładu, dwuznacnością naszego stanowiska. I ogłosiliśmy i rozpowszechniali, ile było w naszej mocy. — Po części sprawdziły się te przestrogi, ale po części tylko. Jakoż dochodziły nas upomnienia od kilku Polaków, że idziemy w fałszywym kierunku, że nie znamy położenia kraju, że uwodzimy się sentymentalnością, i że teoryom naszym rzeczywistość wcale nieodpowiada: że różne są dyalekta ruskie w klasie włościańskiej, ale wszelki który z niej wychodzi do sfer wyższych, musi wybrać dla siebie język polski albo rossyjski, musi stać się Polakiem albo Rosyaninem; ów zaś dzisiejszy pęd narodowy u Rusinów wy-

kształconych jest tylko gorączką, która za lat kilka lub kilkanaście, nie zostawi innego śladu prócz stosów wydrukowanej bibuły. Nie chcę wyliczać tego rodzaju dalszych zarzutów które nam czyniono, bo każdy je słyszał nieraz lub czytał; dodam tylko, że nieco pierwsi przyszedł do nas pewien zacny obywatel z innej prowincyi i rozpatrzywszy się w Zakładzie, rzekł do nas: «Wierzę waszym pocziwym chęciom, o polskich uczuciach nie wątpię; ale przestrzegam, że się narażacie na bolesny zawód i że końcem waszego poświęcenia będzie to, iż przygotujecie Moskwie wykształcone i pożyteczne sługi. Jestem bezdiety, pracą własną dorobiłem się dość znacznego majątku; otóż wszystko co posiadam, wam zostawię, jeżeli uczniów waszych nie na Rusinów, ale na Polaków kształcić będziecie». »Żałujemy, była odpowiedź z naszej strony, że tej szlachetnej ofiary przyjąć nie możemy; i rozkaz Pałępa i głos sumienia tego nam zabrania».

Były więc, jak widzimy, rady i upomnienia w dobrej podawanej intencji; ale niebezpieczeństwa, których się dla Zakładu obawiano, nie ziściły się. Nikt już dzisiaj między Polakami nie wątpi, że Internat wychowuje swych uczniów na szczerych Rusinów, a jednak ofiary polskie, które go utrzymują, nie ustały, i Zakład, jak szedł dotąd, pójdzie swym trybem i dalej. Ażaliż nie mamy powodu z tego się radować; temu lat dziesięć możeby tak nie było. Widocznie, zaszła zmiana w usposobieniu Polaków; jaśniej i spokojniej poczynamy zapatrywać się na nasz stosunek do Rusi, a ten zwrot opinii musi koniecznie, wcześniej lub później, objawić się i na szerszem polu, w praktyce codziennego życia. Ten zwrot jest dowodem, że na dnie polskiej duszy tkwią znaczne uczucia, i byle tylko zedrzeć z nich powłokę zadawnionych niechęci i uprzedzeń, a wrodzona sprawiedliwość, ludzkość i szlachetność wyjdzie na jaw. — A jeśli są między nami jeszcze tacy, którzy nie mogąc się rozpoznać wśród nowych stosunków, chcą aby wszystko było jak dawniej bywało, i głoszą że Rusi niema i nie będzie, że mogą być tylko Polacy albo Rossyanie, że kto Polakiem być nie chce, ten musi stać się Moskałem, — jeśli są jeszcze tacy — tychbym prosił, niech zważą, jak dalece podobnemi twierdzeniami pracują bezwiednie — dla Rossyi!... Boć jeśli Rusi być niema, to z pewnością, ta co dziś jest, nie stanie się polską ale rossyjską, po-

mimo wszelkich środków, którychbyśmy mogli użyć tu, w tej prowincyi, gdzie mamy przewagę. A cóż dopiero mówić o tamtych prowincyach, gdzie wszystkie instrumenta regni ku zagładzie naszej są zwrócone! Wszak nikt usilnie nie stara się przekonać całego świata, nikt śmieiej w siebie, w swoich i w obcych nie wmawia, nad Rossyą, że jest tylko jedna wszechrossyjska czy wszechruska narodowość w Cesarstwie, prócz tej garstki Polaków, którzy tam z przywiślańskich zaplątali się krajów. I jest racya stanu w takowem kłamstwie, bo jeśli Rusinów niema, to dzięki tej etnografii, Cesarstwo zyskuje od razu 15 milionów jednoplemiennej ludności. A nietylko w Cesarstwie ludność jest wszechruska; znajdują się Rossyanie na Podlasiu, w Chełmskiem, w Galicji i na Węgrzech. I oto, jakie jest znaczenie, jakie ostatnie słowo tego systemu, który przeczy Rusi! Kto Rusi przeczy, ten Moskwę buduje... Nietylko więc uczucie prawdy, które powinnyby nam wystarczyć, ale sama roztropność i sam interes Kościoła, cywilizacyi i Polski nakazują przyznać, że między Polską a Rossyą istnieje naród odrębny, ani do jednego ani do drugiego nie należący, który swych uczuć i właściwości narodowych nie pozbędzie się w naszej epoce, skoro ich się nie pozbył przez tak długie wieki; nakazują służyć mu szczerze i uczynnie, bez względu na jego dzisiejsze usposobienie, aby i on z czasem, gdy się poczuje częścią europejskiej rzeszy, służył ogólnej cywilizacyjnej sprawie, jak mu Bóg przeznaczył.

Oto, cośmy mieli do powiedzenia o stosunku Polaków do Internatu. Spróbujmy teraz określić, jak się na ten Zakład zapatrują Rusini; a jeśli z jednej strony myśl naszą wypowiedzieliśmy z całą otwartością, to nie widzimy wcale powodu, dlaczegobyśmy, z drugiej strony, mieli ją przysłaniać. Przyjęto nas wśród Rusinów bardzo niechętnie, jak wiadomo; ledwo kilku znalazło się takich, którzy nas stanowczo nie odrzucali. Miło nam tutaj wymienić męża, w którego rękę złożony dzisiaj zarząd największej w Kościele ruskim dyecezyi; a który wówczas nie wahał się, choć samotny, powitać nas słowami serdecznymi i uznać ważność naszego zadania.

Ale pozatem — potępienie ogólne! Mało powiedzieć, że nas powszechnie podejrzrywano o zamiary nieprzyjacielskie dla Rusi; słuszniej przyznać że o nich nie wątpiono. Powiadano o nas: «Jeśli dawni Jezuici wydarli Rusi arystokracją, szlachtę, mieszczaństwo, to ci nowi, którzy niewiedzieć dlaczego przewali się Zmartwychwstańcami, nierównie są gorsi, bo przychodzą zadać Rusi cios ostatni, zabrać jej duchowieństwo i lud; tamci jawnie przeciągali na ryt łaćński, ci podstępnie chcą się wkręcić do naszej ufności. Zręczna obłuda nie jestże stokroć niebezpieczniejszą od otwartej nieprzyjaźni!» Więc klątwa na tych wszystkich, coby ze Zmartwychwstańcami mieli jakikolwiek stosunek, coby z ich usług zdradliwych chcieli dla siebie lub dla swych synów korzystać niebacznie! Na całej linii wydano wojnę: nie było dziennika, któryby nas w jakikolwiek sposób nie czernił, nie było zebrania publicznego, na któremby wycieczkami przeciw nam nie ostrzono swych dowcipów, a jeśli w której parafii, jakiś Rusin ubogi obarczony dziećmi, wpadł na myśl by ulżyć sobie, oddając chłopca do Internatu, wnet tworzyła się liga duchowna i świecka, by tę biedną duszę ratować od zguby. Znalazł się wszakże proboszcz pewien, Rusin twardy, gorącego katolickiego ducha, który chcąc syna swego po katolicku wychować, przywiózł go do nas. Zgorszenie było wielkie, oburzenie niewymowne, krzyków bez końca. Ile ten kapłan i ojciec sumienny musiał wytrzymać szykan i prześladowania, ile odebrał listów i pogrózek bezimiennych, ile o nim ogłoszono zjadliwych artykułów wiązaną i niewiązaną mową, w których nawet z nazwiska jego z wątpliwym dowcipem szydzono, te-goby dzisiaj przypomnieć nie łatwo, dodajmy — przypominać niewarto.

Trwała ta kampania przeciw nam dość długo i do dzisiaj trwa jeszcze, a zbyt uczyna nadmieniac, że każdy krok naprzód, postawiony przez nas, wywoływał nowe a właściwiej mówiąc, wielokrotnie już odgrzewane filipiki oratorskie i pisarskie. Niejeden z naszych przeciwników powinienby przyznać po sprawiedliwości, że nam coś winien, bo się dorobił u swoich popularności, bez żadnego trudu dla siebie, jedynie kosztem Zmartwychwstańców; niejeden od lat trzech powtarza argumenta, i płytkie i nudne, i jeszcze to popłaca i zje-

dnywa mu sławę «starego, wypróbowanego patrioty, nieustraszonego diejatiela i pisarza». Inny drukuje w dzienniku, właśnie obecnie, szereg artykułów, i wykrywa o nas straszne tajemnice świata zdumionemu, żeśmy przyszli na Ruś, — rozszerzać ducha rzymskiego, i przygotować misyjonarzy katolickich na wschód! Nigdyśmy z tego nie robili sekretu; ale co zabawniejsze, to konkluzya, do której autor przychodzi z tego powodu, że my w ten sposób oszukujemy i Austryą i Polaków i Rusinów, bo — działamy na rozkaz Papieża. Proszę zrozumieć tę logikę! — W tym stanie rzeczy, cóż począć z naszej strony? Czy odpowiadać; — nacoby się to przydało? Więc robić swoje, nie oglądając się na te puste w większej części frazesy i deklamacye. I tak też czyniliśmy i czynimy. Powiedzmy przytem, że cała ta wyszrubowana bez żadnej miary agitacya, cały ten ferwor oburzenia udany czy prawdziwy, mało nam szkodziły. Niebrakowało nam kandydatów do Internatu i nie zabraknie ich nigdy; bo zawsze znajdą się rodzice, którzy dbać będą o to, by dać dzieciom swym moralne i religijne wychowanie. Każdego roku zgłaszało się do nas uczniów, dwa i trzy razy więcej niż mogliśmy pomieścić. Od władz rządowych doznawaliśmy stale przychylniej opieki; od władzy kościelnej ruskiej nie było wówczas tak dalece przeszkód, jak dziś jest wszelkie najżyczliwsze ułatwienie; a jedyna instytucya, gymnazyum ruskie, bez której pomocy nie mogliśmy się obejść, nie odmawiała nam swej pomocy chętniej, dla wychowania naszych uczniów niezbędnej. Zawdzięczamy to głównie Dyrekcyi. Jej bezstronność, roztropność i rzadki takt w trudnych, jakie się zdarzały przejściach, umieliśmy zawsze oceniać i z wdzięcznością je tutaj uznajemy.

Czy ta zacięta nieprzyjaźń, z którą nas u Rusinów powitano, złagodniała nieco? Być może; o tyle przynajmniej, że owe «straszydło», Zmartwychwstańcy, tak groźne w pierwszej chwili, straciło już dzisiaj cechę nowości; oswojono się poniekąd ze złem. Tymczasem doświadczenie tych kilku lat, posłużyło i nam, żeśmy mogli lepiej się rozpatrzyć w tych różnych gronach i obozach, na jakie się dzieli Ruś nam przeciwna. Jest ich kilka; trudno je dokładnie rozklasyfikować, bo wszystkie mają coś wspólnego między sobą, to jest niechęć

i nieufność do Polaków; lecz niejednaki jest jej stopień i niejednaki sposób jej objawiania. W najliczniejszym między niemi, jest ta nieprzyjaźń bardzo głęboka. Niemożna tym ludziom odmówić miłości Ojczyzny; lecz bodaj czy niegłówną cechą tego patryotyzmu jest nienawiść obcych, a zwłaszcza Polaków, dlatego że są bliżsi, że ich się codzień spotyka, a nadto że w tym kraju, gdzie jedni i drudzy mieszkają, Polacy zajmują wszystkie bez mała wyższe stanowiska. Patryotyzm to ujemny, pogański, nic dodatniego dla sprawy narodowej zdziałać niezdolny, tylko krzykliwe demonstracye. Ale nie potępiajmy zań Rusinów zbyt. Bo i czyż u nas niestety, ten patryotyzm nienawiści niejednemu jeszcze nie wystarcza, nie względem Rusinów bezwątpienia, ale względem innych?... Bądź co bądź, że przy takim usposobieniu, obóz o którym mówimy, skwapliwie podnosi wszystko, piórem i słowem, co z polskiej strony było i jest przykrego dla Rusi, to rzecz prosta; lecz i to także dziwić nie powinno, że każdą usługę Polaków starannem zakrywa milczeniem. Cokolwiek Polacy robią dobrego dla Rusi, — Sejm władze czy indywidua, — o tem się nie mówi; tylko to się wciąż i aż do przesady powtarza, co ktoś zrobi złego. Taka jest reguła powszechna; mieliśmy jej małą próbkę na sobie. Przeszłego roku podnieśliśmy głos za językiem ruskim, śmieiej może niż niejeden Rusin zwykł to czynić, i dzienniki ruskie przyjęły go milczeniem. A gdy jednego z nich zapytano, dlaczego żadnej wzmianki nie czyni, odpowiedział; «Tyle złego o nich mówiliśmy, że nie wypada nam teraz odmieniać zdania.» I ten powód uspokoił redaktorskie sumienie.

Samo z siebie wypływa, że nasz Internat był dlatego obozu rzeczą najwstrętniejszą i pospieszono go też ogłosić jako machinę w tym celu ustawioną, iżby młodzież ruską przebierać w kontusze i konfederatki. Czy to było prawda albo nie, o to mniejsza; dość że ten Zakład utworzyli Polacy, a któż kiedy słyszał, żeby z rąk księdza polskiego wyszło coś dobrego dla Rusi!... A choć później niepodobna było zaprzeczyć, że w Internacie młodzież uczy się i mówi po rusku, że uczęszcza do gymnazyum ruskiego i że obrządek wschodni jest w nim najskrupulatniej szanowany, — «nic to nie znaczy, odpowiadają (cytujemy tu prawie co do słowa); to tylko powierzchnie i do czasu. Tak samo dawniej Jezuici mówili

i robili, aby zwabić dzieci szlachty ruskiej, a wiadomo do czego doprowadzili w końcu. I Zmartwychwstańcy do czego innego nie dążą, tylko żeby znieść kalendarz ruski, odmienić alfabet i wszystko co Ruś od Polaków wyróżnia; jednym słowem, podkopać narodowość ruską. Sami podobno gdzieś się z tem przechwalali! A jeśli trzeba lepszego jeszcze powodu aby przekonać czego chcą Zmartwychwstańcy, to dość ukazać kto ich proteguje? Ci właśnie, którzy sami byli niegdyś Rusinami a dzisiaj chcą drugich do tego odstępstwa pociągnąć!...

Cóż na to odpowiedzieć? Że Rusini są ostrożni a nawet nieufni, to pojmujemy; ich nieufność mogłoby w pewnej mierze usprawiedliwić choćby niniejsze sprawozdanie, w którym szczerze wyznajemy, że nam samym niektórzy Polacy doradzali, abyśmy zeszli z drogi, po której idziemy. To też nie żądaliśmy nigdy zaufania z góry; żądaliśmy tylko, do czego każdy ma prawo, aby nas z góry nie potępiano, aby nas sądzono po owocach. «Możeż co dobrego być z Nazaretu?» zapytał Nataniel. «Pójdź a oglądaj» odrzeczł Filip. — Zarzucają nam, że «my nie dla Rusi pracujemy, lecz dla Polski». Nie dla Rusi tylko lecz i dla Polski, odpowiemy, aby odrobić ile możności co było dawniej zaniedbane, aby naprawić względem Rusi co było złe, i tą usługą jakkolwiek późną, uprosić zmiłowanie Boże, lepszą dla Polski i dla Rusi dolę.

O drugim obozie zaledwo wspomnieć warto, tak małe to gronko i coraz bardziej malejące. I Polski on nienawidzi i o Rusi nie chce wiedzieć; jedną tylko ojczyznę wszechruską wyznaje. Zdaje się, że ma sobie specjalnie poruczone ją trzymać między sobą Polaków i Rusinów, kłócić ich i podbudzać nawzajem i tę waśń utrzymywać, dopóki okoliczności skorzystać z niej nie pozwolą. — Ważniejszym nierównie jest trzeci obóz, do którego możnaby zaliczyć znaczną większość inteligencji świeckiej. I tu jest niechęć, ale spokojniejsza; nie dochodzi do gorączki, nie pozbawia trzeźwości. I tu jest nieufność, ale nie zaślepia ona do tego stopnia, aby ludzie z tego obozu nie umieli rozeznąć własnego interesu. I owszem widzą go dobrze i z daleka; pozytywni, rachujący na zimno

i nieraz z wielką precyzją, żadnemu słowu nie wierzą, ale na fakta są uważni i względem nich ulegli. Jak dla innych, tak i dla nich, Internat był zjawiskiem niespodzianem i nie miłym; na jego program nie zwracali wcale uwagi, ale jednak nie zamykali oczu, i owszem śledzili pilnie, doglądali starannie i po uważnej i dość długiej obserwacji, przyszli do przekonania, że Internat nie jest tak złą instytucją, aby z niej żadnej korzyści wyciągnąć nie można. «Ruś, mówią oni, potrzebuje ludzi wykształconych; przez nich może ona choć w części powetować co dawniej utraciła i zdobyć wraz z politycznem, i socyalne w kraju stanowisko. Jeśli więc Zmartwychwstańcy takich nam ludzi dostarczą, tem lepiej dla nas; mogą to być cyfry poważne, które wejdą do kapitału narodowego. I to dobre, że ci wychowañcy będą mieli więcej ogłady towarzyskiej; bo nie w każdym zakładzie jej się nabywa, a ona dużo znaczy i w świecie ułatwia. A chociaż ta młodzież przejmie od Zmartwychwstańców trochę polskich pojęć, trochę polskiego obyczaju, choć się napoi rzymskim duchem, nie potrwa to długo; potrafimy ją przerobić, gdy wejdzie pośród nas; pocziwa krew ruska odezwie się w nich. Więc niech sobie Zmartwychwstańcy prowadzą swój zakład; to woda na nasz młyn. Swoją drogą nie zaszkodzi, że głośno będą ich podejrzывать i krzyczeć na nich i skarżyć; bardziej to ich ustrzeże od polonizacyjnych zachcianek; a w potrzebie będzie można i ten także zakład pomieścić w katalogu naszych krzywd narodowych.» Jednem słowem; trzymać się biernie i tolerować, trochę przeszkadzać lecz nie zawiele; — oto pogląd tego obozu.

Przedstawiliśmy wiernie, jak nam się zdawało, opinie Rusinów o naszym zakładzie, chcąc im i Polakom dać dowód że się nie łudzimy i pracy naszej nie wyobrażamy sobie łatwiejszą, niż ona jest w istocie. A jeśli w tym obrazie nawinął się pod pióro rys ostrzejszy i mniej przyjemny, to niech Rusini raczą zważyć, że coś w nim musiało się odbić z tego, co o nas tak długo mówili, i kiedy nam zarzucają że się chcemy wkupić do ich ufności, to przynajmniej — nie pochlebstwem.

Czy to Ruś cała? Mówiliśmy o takich, co naszemu Zakładowi są przeciwni, mniej albo więcej. Poza nimi jest wielka massa klasy włościańskiej, rdzeń narodu, która o antagonizmie do Lachów nic nie wie ani pragnie wiedzieć, i z tym zdrowym zmysłem, jaki ją cechuje, odwraca się od tych, co ją na te zgubne i niedorzeczne chcą wprowadzać tory. Są mieszkańcy miast pomniejszych, i ci także nie mają czasu ani ochoty bawić się sporami, którym inteligencya wielkomiejskowa z taką lubością się oddaje. Jest mnóstwo, i spokojnych i prawych Rusinów, zajmujących prywatne lub publiczne stanowiska, którym ani na myśl nie przyjdzie, iżby to miało odznaczać prawego Rusina, że się z Polakami w dobrej nie żyje harmonii. A nakoniec, jest także nie mało zacnych, pobożnych kapłanów ruskich, i ci jawnie poczynają ustępować już z pod tej chorągwi, pod którą ich niejako przymusem zaciągnięto. Niedalej jak dwa lata temu, przyjazne z dworem lub z żywiołem łańskim sąsiedztwo mogło uchodzić w sferach wyższych za nienajlepszą rekomendacyą dla proboszcza ruskiego. Dziś dzięki Bogu to się zmieniło, odkąd prawdziwie chrześcijański i katolicki nastał u góry kierunek; i dziś spodziewać się można, że coraz liczniejszym stawać się będzie ów zastęp kapłanów ruskich, którzy swój patryotyzm i słuszną o prawa narodowe troskliwość będą umieli pogodzić z życzliwością dla sąsiedniej ludności.

Zdaje nam się, że zadanie Internatu stanie się przez to samo łatwiejsze. Coraz częściej zgłaszają się do nas kapłani ruscy, chcący powierzyć nam swoje dzieci, i ci przychodząc do Internatu, nie mogą ukryć swego podziwienia (moglibyśmy wiele takich wypadków zacytować), że to co widzą, tak mało odpowiada pojęciom lub uprzedzeniom, jakie z gazet albo z rozmów o nim powzięli. Nic w tem nadzwyczajnego; rzecz to znana w historii katolickich instytucyj. Przez długie lata nieprzyjaciele Kościoła głoszą o nich nieskończone brednie, aż w końcu prawda wychodzi na wierzch. Mniemamy że i z nami tak będzie, i że przeciwnicy nasi, wśród Rusinów, potwierdzą tylko własnym przykładem, owo złote polskie przysłowie: *«kłamstwem świat przejdiesz, ale niem nie wrócisz!»*

Świeżo, dwóch znanych i powszechnie szanowanych proboszczów ruskich stanęło jawnie po naszej stronie w Radzie powiatowej podhajeckiej, gdy chodziło o przyznanie stypen-

dyum w Internacie. Dawniej byli nam przeciwni, i zmienili swe zdanie, bo jak jeden z nich się wyraził, sposób wychowania młodzieży ruskiej u Zmartwychwstańców, odpowiada jego narodowym i religijnym pojęciom. Z głębi serca dziękujemy im za to świadectwo; nagroda to i zachęta dla nas. Fakt to drobny, powiedzą, bo pojedynczy; ale mimo to znaczący, bo jest aktem odwagi i mocy przekonań; starano się też zagłuszyć go w niektórych dziennikach ruskich. Prawda jest, że jedna jaskółka nie przynosi wiosny, ale i ta jaskółka jest wskazówką, że wiosna musi być niedaleko*).

Jeszcze o innym objawie wspomnieć musimy, który doszedł nas z tego samego źródła. Jeden z tych zacnych kapłanów, o których dopiero mówiliśmy, z dekanatu podhajeckiego ogłosił roku zeszłego w «Ruskim Syonie» kilka artykułów o Internacie, w porozumieniu ze swymi kolegami i jako wyraz wspólnych opinii. Pojmując nasz Zakład jako dźwignię Unii, wyraził obawę że celu swego nie dopniemy, bo się do dzieła bierzemy jednostronnie. Nie sami Rusini zawinili różnemi czasy względem Unii, i Polacy mają sobie wiele pod tym względem do wyrzucenia; nie z jednej więc tylko strony ale z obu powinna nastąpić poprawa. Nie dość żeby Rusini byli gorliwymi o Unią, trzeba żeby i Polacy mieli dla niej przynajmniej uszanowanie i to uczucie trzeba w młodzieży polskiej zaszczepiać. Żąda tedy Autor, aby w Internacie równa liczba Rusinów i Polaków razem się kształciła, z wzajemnem poszanowaniem języka, obrządku i narodowości, i ażeby w ten sposób ta generacja Polaków i Rusinów, której przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy wspólnej pracy i zabawie wiążąc się i osuwając z sobą za młodu. Taka jest w najkrótszych słowach myśl Autora: myśl zdrowa, głęboka i która w szerokich przeprowadzona rozmiarach, byłaby najwłaściwszym

*) Już po napisaniu niniejszego sprawozdania, czytaliśmy w „Ruskim Syonie“ artykuł o Internacie, X. Józefa Kobylańskiego, proboszcza ruskiego z pod Kałusza, który przynosi prawdziwy zaszczyt jego kapłańskiemu usposobieniu. Są tam i głębsze i pełne trafności spostrzeżenia. Na owe nieustające narzekania, że Sejm przed trzema laty przyznał subwencję na budowę Internatu, w ten sposób odpowiada: A cóżbyście powiedzieli, gdyby ich był odmówił? Tożbyście dopiero wyrzekali, że Sejm nie chce nic zrobić dla Rusinów, nawet wtedy, gdy ich polskie mają wychowywać ręce!

środkiem do rozwiązania zadania polsko-ruskiego. Atoli to połączenie dwóch języków i dwóch obrządków w jednym Zakładzie przedstawia w praktyce ogromne trudności, i dlatego, upewniając Autora że jego rady tak prawdziwie chrześcijańskiej nie spuszczamy z pamięci, spieszyć się z jej wykonaniem nie możemy.

Ostatnie słowo nasze chcemy zwrócić do was, Szanowni Panowie i Panie. Podjęliście wraz z nami rzecz arcytrudną lecz wielkiej doniosłości. Słyszeliśmy między innemi taki zarzut: «Szkoda waszego wysiłku; waszego czasu i poświęcenia szkoda. Bo w najszcześniejszym razie, cała praca wasza przyniesie tylko — kroplę do morza. Cóż znaczy kilkunastu lub kilkudziesięciu kapłanów ruskich, których w waszym Zakładzie przysposobić zdołacie, wobec tak wielkiej ilości, jakiej potrzeba!» Nie przeczymy. Lecz czyż wszelkie usiłowanie ludzkie nie jest tylko kroplą w morzu, wobec ogromu złego, wobec naglających potrzeb społeczeństwa; i czyż ta kropla nie zmienia się potem i w rzeki, i w jeziora, i w morza, kiedy jej Bóg pobłogosławi? Rzekł mędrzec tegoczesny: w dziełach chrześcijańskich trzeba być śmiałym jakby się mogło wszystko i pokornym jakby się nic nie mogło. Rezultat nie od nas zależy; składamy go w ręce Pana, ufni że nam pobłogosławi, a ufni dlatego że Mu chcemy służyć w dobrej intencji, a także z tej przyczyny, żeśmy się wzięli do pracy na rozkaz tego, który jest namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi.

I w tem jest nasza siła, której przeciwnicy nasi nie mają i nie rozumieją. Jeżeli ta sprawa jest z Boga, jak o tem najgłębiej jesteśmy w duszy przekonani, to On zesle ludzi, którzy nam pomogą, którzy i nadal dostarczą środków, jak dostarczyli do tego co już spełnione. Bóg robi cuda stopniowo i niewidocznie, podobny w tem do mistrza, który patrzy z boku, niby obojętnie, jak czeladź jego wywiązuje się z zadanej roboty. On przyjdzie w swój porze, przeszkody usunie, błędy naprawi i rzeczy dokończy. A że tymczasem szarpać nas będą, i gryźć, i podejrzynwać, i oczerniać — to cóż to szkodzi? Wszak było tak od początku i to nas wcale nie za-

trzymało wśród drogi: bośmy, w ciągu tej drogi, liczyć mogli zawsze na ludzi dobrej woli.

W końcu, pozwólcie Sz. Panowie i Panie, bym w waszem i własnem imieniu podziękował Najprz. Księżętom Kościoła za tę łaskę, iż to zebranie swoją obecnością uświetnić raczyli; ich obecność jest dla nas najpożądańszą sankcya, bo sankcya Kościoła; — a także, iżbym hołd należny złożył Reprezentantowi Miłościwego Monarchy. Nie od dziś dnia dopiero poczuwamy się do żywej wdzięczności dla Waszej Excelencyi. Dużo pierwej, zanim łaska Cesarza i twoje zasługi wyniosły Cię Excelencyo, na to najwyższe w kraju dostojęństwo, odbieraliśmy od Ciebie nieprzerwane dowody twojej życzliwości. A nie tylko od Ciebie Excelencyo, ale i od twego przeznaczonego Domu. Niejedna z tych rzeczy, które w tym Zakładzie widzimy, nie byłaby się zrobiła, gdyby z twego Domu i z twego natchnienia nie dochodziła nas życzliwa rada i pomoc. Szczęśliwy jestem, że to dziś głośno wyznać mogę.

Po odczytaniu powyższego sprawozdania, Najprzewielebniejszy Imć. x. **Isakowicz**, arcybiskup ormiański, przemówił w słowach następnych:

Z prawdziwą przyjemnością wysłuchaliśmy w tej chwili odczytanego nam sprawozdania rocznego rozwoju, rocznych że tak powiem, dziejów naszego Internatu ruskiego, który nas tak żywo obchodzi, — sprawozdania jędrnego, treściwego, nacechowanego prawdą, szczerością, otwartością i tym bystrym poglądem i głęboką wiedzą, które w tak wysokim stopniu odznaczają zawsze czci najgodniejszego Sprawozdawcę, i jemu samemu tylko są właściwe. Z prawdziwą mową przyjemnością i pociechą serca przysłuchiwalismy się z uwagą temu, co nam Szanowny Prelegent o tej instytucyi, kosztem i ofiarnością kraju do życia powołanej, o środkach jej utrzymania i o jej pomyślnem rozwoju wypowiedział; — nie zaiste dlatego, jakobyśmy mniemali, że już wszystko w tym względzie zrobiono, że już to dzieło zacnych, o dobro i pomyślność Kościoła i kraju, troskliwych i dbałych Obywateli skończone i doskonałe, nie potrzebuje dalszego poparcia

i ofiarności naszej; że już samo przez się dalej się rozwijać i pożądane owoce wydawać będzie; ale raczej dlatego, iż się naocznie przekonujemy, że dzięki Bogu dobremu, już pierwsze lody przełamano, że ziarno Bożego posiewu w ziemię naszą biedną wrzucone, przy Bożem błogosławieństwie już kiełkuje, wschodzi a może już i na dobre wzrastać zaczyna; że więc, ufajmy Bogu, jak wszystko co znaczne i święte i z myśli Bożej poczęte, i to ziarno także, choć dziś bardzo jeszcze malutkie, z czasem się rozrośnie, bujnym kwieciami pokryje, i obfite i błogosławione dla Kościoła i kraju wyda owoce. Wszakże wszystkie dobroczynne i zbawienne dla ludzkości w ogóle, a w szczególności dla chrześcijańsko-katolickiej społeczności instytucje i zakłady, z maluczkich pozornie powstawały początków; i sam Kościół Jezusa, aczkolwiek dzieło Boże, wedle nieomylnych słów Boskiego założyciela i fundatora owego, był w swoich początkach jakby ziarnkiem gorczycznym, najmniejszym ze wszystkich nasion jarzynnych, a stał się dopiero w rozwoju wieków ogromnym drzewem, w którego cieniu kryją się dziś wszystkie narody ziemskie. Tembardziej więc wszystkie inne instytucje, chociażby przez ludzi najzaczniejszych i świętych do życia powołane i wskrzeszone, musiały tę drogę powolnego rozwoju, ustawicznego łamania się z rozmaitemi przeciwnościami i przeszkodami przechodzić, nim się pracą, cierpliwością i wytrwałością swoją dorobiły tego stanowiska, z którego potem przez długie wieki, dobroczynne i błogie działania swego skutki dla ludzkości przyniosły.

Tę samą drogę powolnego rozwoju, ciągłego łamania się z rozmaitemi przeszkodami i przeciwnościami, ustawicznej i wytrwałej pracy i niczem nieprzezwyciężonej cierpliwości, i ruski nasz Internat przechodzić musi. W pierwszych początkach powstania swego miał on przeciw sobie i zamierzonemu działaniu swemu, z małemi wyjątkami, prawie całą inteligencją ruską i znaczną część duchowieństwa ruskiego uprzedzoną; dziś dzięki Bogu, te chmury uprzedzenia powoli ustępują; dziś znaczna część zdrowo i trzeźwo myślących braci naszych Rusinów, znaczna część światłego, Kościół i kraj swój szczerze miłującego Duchowieństwa ruskiego, przypatrzwszy się działaniu Czcigodnych Ojców Zmartwychwstańców, poczyną przychodzić do przekonania i jasnowi-

dzieć tę prawdę, że nie w ziemskich, ukrytych i nieszlachetnych celach podjęli się oni tego wielkiego i trudnego zadania, wychowania pocziwego młodzieży ruskiej na prawych synów Kościoła i zacnych obywateli kraju, lecz że istotnie, pragnąc szczerze dobra i pomyślności narodu ruskiego, przyszli tu oni z czystymi zamiarami, z czystą intencją pracować sumiennie i wytrwale dla niego, nie oglądając się na to, jak ich świat uprzedzony przyjmie i powita, ale słuchając wierne głosu Boskiego Mistrza swego, który powiedział; «Wybrałem was i postanowiłem, abyście szli, i owoc przynieśli, a owochy wasz trwał.»

Miejmy też w Bogu dobrą nadzieję, że owoc prac ich, piękny, dojrzały i smaczny, owoc szczerego przywiązania i miłości dla Kościoła Rzymsko-katolickiego i widomej głowy jego, Papieża, w narodzie ruskim owoc zgody, jedności i miłości jego braterskiej z tym narodem, z którym od tylu wieków na jednej ziemi rodzi się, żyje i umiera, prędzej czy później pokaże się i pomimo nieżyczliwości niektórych, pomimo ujawnionej nie raz jeden chęci i dążności do zniszczenia tego owocu, ostoi się i przetrwa szczęśliwie.

Wszak pod dziwnie pięknym hasłem wiary Kościoła: «Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, nauczajcie je zakonu miłości Boga i Pana miłości;» pod opieką, życzliwością i błogosławieństwem Tego, któremu Pan owce i baranki całej swej duchownej trzody paść przykazał, który z urzędu i powołania swego wszystkie narody ziemskie w jedność wiary Chrystusowej zgromadza, a który ich i tu do nas wysłał, przysłali ci duchowi szermierze, ci wysłańcy powszechnego Ojca chrześcijaństwa, pracować na ziemi naszej; pracować w imię Kościoła, naukę i zasady Kościoła wszczepiać i utwierdzać w sercach tego młodego pokolenia ruskiego, które ich prowadzeniu i wychowaniu powierzone zostało. Czyż mielibyśmy sądzić, że Bóg nie pobłogosławi tej pocziwej pracy, dla Jego imienia, dla Jego chwały szczerze podjętej? Czyż moglibyśmy przypuścić, że wierni słudzy Kościoła katolickiego, pracując szczerze wedle ducha i zakonu jego, tylko u nas nie doczekają się pożądaných owoców tej pracy swojej?

Przecież Kościół Jezusa, Kościół jeden, święty, powszechny, apostołski, był zawsze, jest i będzie tą jedyną, ręką samego Boga założoną, ręką Boga prowadzoną i wiecznie strze-

żoną instytucją, która i najdziksze ludy cywilizowała, jako matka najlepsza wychowywała, kształciła i do świętej jedności i zgody przywodziła tych, co się wzajemnie nienawidzili i mordowali; i o nim to wiekami naprzód śpiewał prorok Pański, że w tym Kościele, w tem Królestwie Chrystusowem będzie mieszkał wilk z jagnięciem razem etc. (Isai 11. 6). Czyż więc tylko w kraju naszym pod dobroczynnym wpływem i działaniem tegoż Kościoła, pod sprawiedliwym, łagodnym i miłosnym berłem najlepszego z Monarchów, który wszystkie swe ludy, ojcowską obejmuje miłością, nie miałby nigdy przyjsć do obopólnie upragnionej zgody i miłości? Czyż tylko u nas wiecznie mieliby powstawać bracia przeciw braciom, i wiecznie się wzajemnie obwiniając, wzajemnie szarpać się i nienawidzić?

O nie daj tego Boże! Ufamy Panu i nosimy w sercu to przekonanie mocne, że skoro się dobroczynny wpływ nauki Kościoła bardziej rozszerzy, i obejmie wszystkie warstwy obu narodów na jednej ziemi żyjących, skoro zakon miłości Boskiego założyciela Kościoła przeniknie do głębi serca wszystkich, skoro z jednej strony przybędzie więcej wyrozumiałości, więcej poważania i szacunku dla młodszej braci, a z drugiej strony więcej szczerości i otwartości w postępowaniu, więcej zaufania a mniej podejrzliwości dla braci starszej; skoro wszyscy się przejmie my tym rozkazem Pańskim: Nie czyni drugiemu, czego nie chcesz, by tobie czyniono; skoro wierniej pamiętać będziemy na testament Chrystusowy, nam zostawiony: «po tem pozna waś świat, żeście uczniami memi, jeśli miłość wzajemną zachowacie;» to rychło zatem przyjdzie czas, kiedy i w kraju naszym lepiej będzie i weselej. I ustąpią uprzedzenia. ustąpią wzajemne podejrzewania, ustąpią nienawiści, a za łaską Bożą zawitają do nas pokój i zgoda, i miłość bratnia, bo duchem miłości Chrystusowej w jednym Kościele szczerze złączeni, nie będziemy zawadzać sobie wzajemnie; lecz i owszem jednym sercem i jednemi usty, w jednej świętej wierze chwalać Boga Ojców naszych, obie narodowości, nie przeszkadzając sobie wzajemnie, swobodnie rozwijać się i do wysokich przez Opatrzność wytkniętych sobie celów, zmierzać będą spokojnie.

Do tego szlachetnego, wzniosłego, godnego iście prawdziwych sług Ołtarza i Kościoła Chrystusowego celu, zmie-

rzają też czcigodni Ojcowie Zmartwychwstańcy w Internacie naszym ruskim. Wychować Rusinów na prawdziwych Rusinów, przywiązanych szczerze do swej narodowości i do swego obrządku, w którym ich Ojcowie chwalili Boga; obrządku ich tego nie niszczyć, lecz przeciwnie, w poszanowaniu i miłości jego bardziej ich utwierdzić, a przytem umocnić ich i ugruntować i przeciw wszelkim pokusom zabezpieczyć w wierze w jeden, święty powszechny Apostolski Kościół, przywiązać ich mocno a nazawsze do jedynej, widomej głowy Kościoła tego, do widomego Namiestnika Chrystusa Pana na tej ziemi, Papieża rzymskiego, który wszystkie narody w jedność wiary Boskiej, z nieba nam objawionej, zgromadza; z którym kto nie zbiera, rozprasza, a którego kto słucha, Boga samego słucha; przekonać ich i utwierdzić w tej prawdzie, dawno już bardzo ustał. Cypryana wypowiedzianej: «że nie może mieć Boga za ojca ten, kto Kościoła katolickiego niema za matkę;» oto zadanie, które sobie wytknęli Szanowni Ojcowie Zmartwychwstańcy w Internacie ruskim. I któryż pytam prawy Rusin czy Polak nie przykłaśnie temu zadaniu? któryż go nie pochwali i nie uzna?

A więc Cześć Wam Wielebni Ojcowie! Cześć i zupełne uznanie od nas wszystkich! Bóg, który widzi czyste intencje serc Waszych, niech Wam błogosławi w tem zamierzonym i pocziwie podjętym dziele! Niech Wam dodaje sił, mocy i hartu ducha, potrzebnych do spełnienia tego wielkiego i świętego zadania Waszego! Wy zaś, najczcigodniejsze Panie, coście pobożnym umysłem Waszym odgadły odrazu szlachetne zamiary tych Ojców i wielką żarliwością, zabiegami i trudami waszemi imieniem Waszem, tak znakomicie popieracie to piękne dzieło wychowania prawdziwie katolickiego ruskiej młodzieży naszej, Wy to zaprawdę, idziecie śladami tych zacnych pobożnych niewiast i dziewic chrześcijańskich, które już Paweł ś. w swych listach apostolskich wielkimi obsypywał pochwałami, a które tak dzielnie, pracami, ofiarnością i poświęceniem się swoim przyczyniały się już ówczas do tak cudownie szybkiego rozwoju Kościoła Chrystusowego na ziemi. I Wy dostojne Panie, krzając się tak pilnie około zebrania materialnych środków, utrzymania tej wiele obiecującej instytucji dla narodu ruskiego, przyczyniacie się również znakomicie do rozszerzenia Królestwa Chry-

stusowego i wpływu jego na serca ludzkie na tej ziemi naszej! Bóg Wam płac sowicie za wszelkie trudy i ofiary i poświęcenia Wasze! Zasługa Wasza wielka wobec Boga i Kościoła, a nagroda Wasza wiekuista w niebie! Tylko nie ustawajcie w tej szlachetnej pracy! nie ustawajcie w zabiegach Waszych i trudach około utrwalenia tej instytucji zbawiennej; bo jeszcze nie wszystko zrobiono, bo jeszcze wiele, bardzo wiele pozostaje do spełnienia. Nie ustawajcież w pół drogi, bo tylko wytrwałej pracy przyobiecana jest palma nagrody.

Życząc Wam z całego serca tej wytrwałości w uczynku dobrym, i dziękując wszystkim łaskawym Dobrodziejom i Opiekunom ruskiego Internatu, którzy lubo czynem, lubo słowem tylko pocziwem i życzliwem wspierają go i podnoszą, udzielam z głębi wzruszonej mej duszy i Wam szlachetne Panie, i wam zacni obecni tu Panowie, i Wam Czcigodni Ojcowie Zmartwychwstańcy i Internatowi Waszemu i jego wychowankom, pasterskiego mego błogosławieństwa: Benedictio Omnipotentis Dei etc.





